



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



Ich pradziadkowie przeżyli II wojnę światową, dziadkowie – smutne lata Polski „ludowej”. Dzisiejsi uczniowie dotykają historii w dużej mierze w rzeczywistości wirtualnej.

Edukacja nie może tego ignorować

Historia **mówi** przez pokolenia

Płonące budynki na jednej z warszawskich ulic nadzorowane przez żołnierzy niemieckich, 1943 r. Zdjęcie z raportu SS-Brigadeführera Jürgena Stroopa pt. „Es gibt keinen jüdischen Wohnbezirk in Warschau mehr!”

dr Karol Nawrocki

prezes Instytutu Pamięci Narodowej



Paweł jest uczniem jednego z warmińsko-mazurskich techników. Wiedzę o historii czerpie głównie z Facebooka i TikToka. „Ja szukam na YouTube” – mówi z kolei Patrycja, licealistka z Mazowsza.

Podobnie wypowiada się większość ich rówieśników. Dla prawie 60 proc. uczniów szkół średnich najważniejszym źródłem wiedzy historycznej są internet i gry komputerowe – wynika z raportu „Edukacja dla pamięci”, będącego owocem szeroko zakrojonych badań, jakie na zlecenie Instytutu Pamięci Narodowej przeprowadził zespół naukowców pod kierownictwem dr. hab. Krzysztofa Malickiego, profesora Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Postanowiliśmy gruntownie sprawdzić wiedzę i świadomość historyczną Polaków, ze szczególnym uwzględnieniem młodego pokolenia. Teraz czas wyciągnąć wnioski z otrzymanej diagnozy.

Właśnie w tym celu IPN podjął się organizacji Kongresu Pamięci Narodowej. Przez trzy dni – od 13 do 15 kwietnia – stadion PGE Narodowy w Warszawie gościł edukatorów, naukowców, nauczycieli, działaczy społecznych, weteranów, dzieci i młodzież, a także blogerów, vlogerów, pisarzy, dziennikarzy i wszystkich, dla których historia i pamięć historyczna są ważne.

Rozmawialiśmy m.in. o tym, na czym powinna się opierać nowoczesna, atrakcyjna edukacja historyczna. Mówimy przecież o dotarciu do pokolenia, które w niewielkim stopniu wychowało się na Sienkiewicz czy filmach Wajdy, Forda i Hoffmana. Zapytani o atrakcyjne kino historyczne uczniowie najczęściej wskazują nowsze fabuły osadzone w latach II wojny światowej: „Kamienie na szaniec” (2014), „Dywizjon 303” (2018) i „Miasto 44” (2014). A zamiast solidnego opracowania historycznego wybierają raczej Wikipedię.

Instytut Pamięci Narodowej nigdy nie zrezygnuje z wydawania monografii i organizowania konferencji naukowych. Ale by nadal skutecznie opowiadać o historii, musimy dostosowywać się do dynamicznie zmieniającego się świata. Służą temu zmiany w strukturze IPN – chociażby powołanie Biura Nowych Technologii – i wydarzenia takie jak Kongres Pamięci Narodowej. ■



Ośrodki masowej śmierci

*Działalność domu dla niemowląt i starców im św. Józefa
w Wąsoszu w latach 1943–1945*

dr Karolina Trzeskowska-Kubasik

Biuro Badań Historycznych IPN (Centrala)

Warunki panujące w zakładzie dla dzieci w Wąsoszu były dramatyczne. Dzieci przebywały w dwóch nieogrzewanych pomieszczeniach na parterze i pierwszym piętrze. Pozbarwiono je opieki i pomocy lekarskiej. Personel zakładu nagminnie stosował przemoc. Śmiertelność w placówce była niezwykle wysoka

Jedną z form represji niemieckich było przymusowe zatrudnianie Polaków w przemyśle i rolnictwie III Rzeszy. Dane dotyczące liczby wszystkich deportowanych polskich robotników są bardzo różne. Wahają się pomiędzy 1,7 mln (według Ulricha Herberta) a 3,2 mln (według środowisk poszkodowanych). Połowę robotników stanowiły kobiety – średnia ich wieku oscylowała wokół 20. roku życia. Ich los, a także los ich dzieci urodzonych w czasie pobytu na robotach przymusowych był niezwykle tragiczny. Zarządzeniem Reichsführera-SS Heinricha Himmlera z 27 lipca 1943 r. „w sprawie traktowania cudzoziemskich robotnic oraz dzieci urodzonych w Rzeszy przez cudzoziemskie robotnice” (Behandlung von Ausländischen Arbeiterinnen und der im Reich von Ausländischen Arbeiterinnen geborenen Kinder) dzieci „bezwartościowe rasowo” miały być kierowane do ośrodków opieki nad dziećmi cudzoziemskimi (Die Ausländerkinder-Pflegestätte). Było to niezwykle cyniczne określenie, ponieważ w rzeczywistości panujące w nich warunki bytowe były

bardzo ciężkie. Z powodu braku opieki lekarskiej oraz połoźniczej, dramatycznych warunków sanitarnych oraz systematycznego głodzenia niemowląt stały się one ośrodkami masowej śmierci. Ogółem w czasie II wojny światowej na terenie III Rzeszy oraz na ziemiach włączonych do III Rzeszy działało ich ok. 400. Zbrodnie dokonane wobec dzieci polskich robotnic przymusowych stały się istotnym elementem oskarżenia podczas procesów norymberskich, a zwłaszcza w ósmym procesie przeciwko Głównemu Urzędowi do Spraw Rasy i Osadnictwa SS (Rasse- und Siedlungshauptamt der SS – RuSHA).

Jeden z zakładów „opiekuńczych”, w którym umieszczano dzieci robotnic przymusowych, mieścił się w Wąsoszu (Herrnstadt), w powiecie górowskim na Dolnym Śląsku. Zakład im. św. Józefa w Wąsoszu utworzono w czerwcu 1943 r. Zlokalizowany przy ulicy św. Józefa, w byłym domu starców, który przeniesiono do pobliskiej Góry Śląskiej. Pełna nazwa ośrodka brzmiała: Säulings- und Alterheim St. Josefsstift Herrnstadt, czyli Dom dla niemowląt i starców im. św. Józefa w Wąsoszu.

Umieszczano w nim zarówno niemowlęta, jak i dzieci do 5. roku życia. Były to dzieci polskich robotnic przymusowych skierowanych do pracy na Dolny Śląsk z różnych regionów Polski. Ich matki pochodziły m.in.: z Częstochowy, Łodzi, Poznania, Warszawy i Żywca. Do zakładu w Wąsoszu kierowano także polskie dzieci z sierocińców i domów dziecka na Dolnym Śląsku. Część z nich przebywała uprzednio w ośrodku w Żmigrodzie oraz w sierocińcach w Trzebnicy i Dzierżoniowie. Do Wąsosza trafiały dzieci matek pracujących w pobliskich gospodarstwach rolnych. Polskie robotnice przymusowe zmuszono do przekazywania ich do ośrodka na czas ich pracy. Niejednokrotnie musiały je przynosić codziennie, co wymagało pokonania kilku kilometrów pieszo.

W zakładzie w Wąsoszu umieszczano również dzieci wysiedlonej z Warszawy w sierpniu 1944 r. ludności cywilnej. Przykładowo, 4 sierpnia 1944 r. Eugenia Tychaczek wraz z mężem i dwójką dzieci trafiła do obozu przejściowego w Pruszkowie. Następnego dnia całą rodzinę wywieziono na roboty przymusowe do Burgweide (Sołtysowice). Pod koniec sierpnia

1944 r. Tychaczkom odebrano 3-letniego syna Jerzego, a następnie umieszczono go w zakładzie w Wąsoszu. Ogółem przez powyższą placówkę w latach 1943–1945 przeszło co najmniej 489 polskich dzieci. Na początku 1945 r. w zakładzie przebywało ich 120.

W strasznych warunkach

Placówkę prowadziły siostry ewangelickie. Ich przełożoną była siostra Marta „Borgia” Götler. Czynności pomocnicze wykonywały dwie Polki. Najprawdopodobniej jedna z nich pochodziła z Częstochowy, druga zaś z Katowic. Ponieważ personel tylko i wyłącznie używał języka niemieckiego, dzieci nie umiały mówić po polsku. Krystyna Niedbała zeznawała po wojnie: „Z tamtego okresu pamiętam siostry zakonne, które się nami zajmowały. Pamiętam, że ciągle na nas krzyczały i mówiły tylko w języku niemieckim. Zresztą jak byłam zabierana z tego obozu to mówiłam tylko po niemiecku.

Pamiętam jeszcze z tamtego okresu milczące albo płaczące twarze dzieci, które chowały się gdzieś po kątach”.

Matki mogły odwiedzać swe dzieci tylko i wyłącznie w obecności strażnika. Warunki panujące w zakładzie dla dzieci w Wąsoszu były dramatyczne. Pozbawiono je opieki i pomocy lekarskiej. Wyżywienie stanowiło pół litra mleka i kostka cukru na dzień dla niemowląt. Dla starszych dzieci na środku pomieszczenia ustawiono koryto z gotowaną brukwią i marchwią. Dzieci przebywały w dwóch nieogrzewanych pomieszczeniach na parterze i pierwszym piętrze. Należy zaznaczyć, że były one nieopalone nawet podczas zimy. Dzieci ubierano tylko w koszulki, pozbawiono je obuwia. Spały na podłodze na barłogach ze słomy. Niejednokrotnie obok nich leżały martwe dzieci. Jan (Johann) Banasiak, urodzony 23 stycznia 1940 r., wspominał: „Zapamiętałem spanie na drewnianej podłodze, jeden obok drugiego. Nie wiem, czy było się czym przykryć. Odczuwałem głód. Przypominam sobie ciągłe selekcje dzieci [...]. Przyjeżdżali jacyś mężczyźni

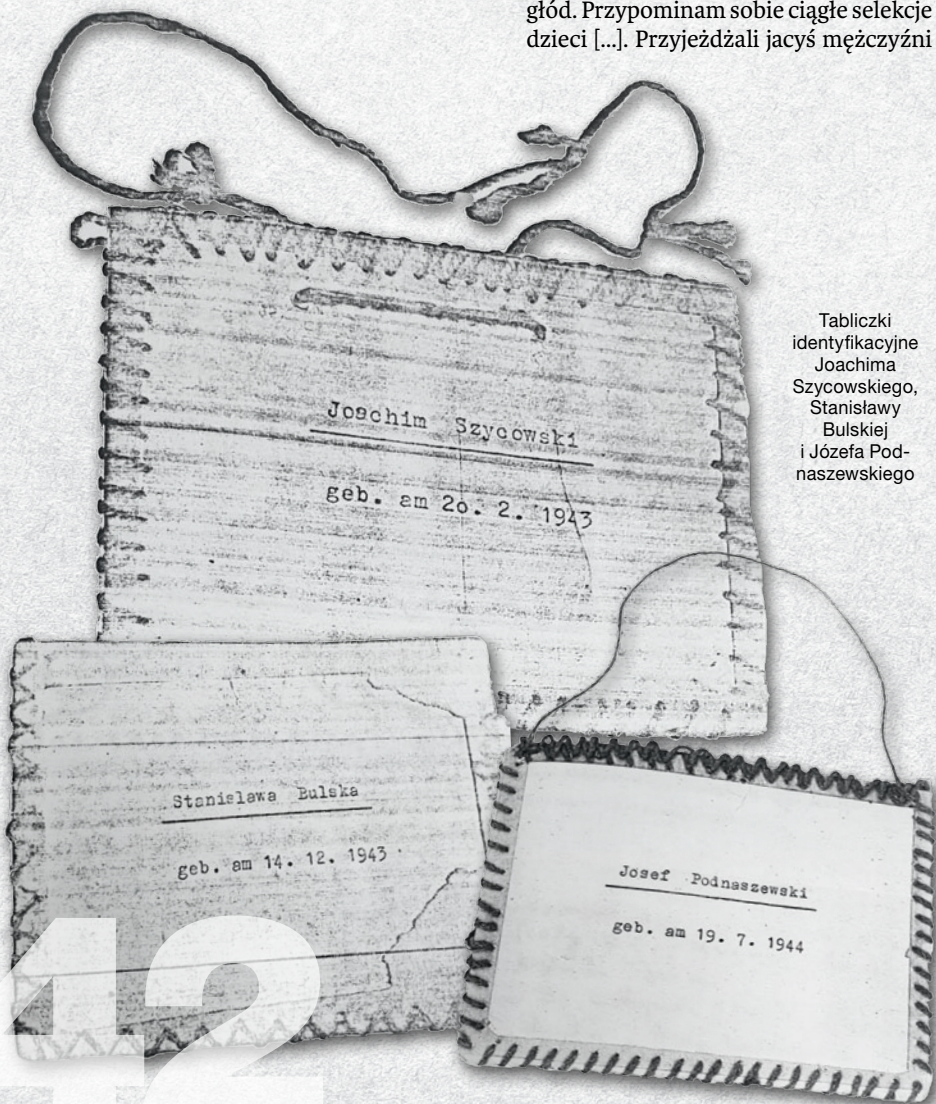
i kobiety. Oni zabierali dzieci”. Personel zakładu nagminnie stosował przemoc. Wobec powyższych warunków śmiertelność w placówce była niezwykle wysoka.

Według powojennych zeznań Walentyna Hryniwicz dzieci przebywające w zakładzie w Wąsoszu poddawano badaniom. Te, które nie miały tzw. aryjskiego wyglądu, miały być uśmiercane zastrzykami fenolu. W godzinach rannych lub wieczornych wywożono na taczkach dziecięce zwłoki. Chowano je za cmentarnym murem. W dniu „wyzwolenia” Wąsosza przez jednostki 4. Armii Pancерnej gen. płk. Dmitrija Leluszenki z 1. Frontu Ukraińskiego w zakładzie odnaleziono 7 ciał zmarłych dzieci, których zapewne w wyniku pośpiechu nie zdołano pochować.

Z ogólnej liczby co najmniej 489 dzieci, które przeszły przez placówkę w Wąsoszu, końca wojny doczekało najprawdopodobniej zaledwie 39 z nich. Z łącznej liczby ocalałych, w 1943 r. do zakładu trafiło 9 osób, w 1944 r. – 26 i w 1945 r. – 4. Najstarszym z nich był wspomniany już Jan (Johann) Banasiak, który do zakładu trafił 9 czerwca 1943 r. Najmłodszym dzieckiem była zaś Barbara Ziętara, urodzona 1 sierpnia 1944 r.

Należy wspomnieć, że w czasie wycofywania się wojsk niemieckich przebywające w zakładzie w Wąsoszu polskie dzieci miały być zamordowane. Tym planom sprzeciwił się pastor Paul Tillman. Po ucieczce siostr osobiście opiekował się polskimi dziećmi do momentu przejścia ich przez zarząd miasta Rawicz, tj. do 10 kwietnia 1945 r. Większość zaopatrzone wówczas w tabliczki z imieniem i nazwiskiem oraz datą urodzenia. Wiek dzieci, które takowych nie posiadały, określono na podstawie ich wyglądu zewnętrznego.

Tabliczki identyfikacyjne Joachima Szycowskiego, Stanisławy Bulskiej i Józefa Podnaszewskiego



Poszukiwanie dzieci

Ocalałe 39 dzieci umieszczono w zaimprovizowanym żłobku Polskiego Czerwonego Krzyża, gdzie pozostawały pod opieką siostr elżbietanek. W czerwcu 1945 r. trafiło do niego jeszcze 12 dzieci ocalałych z „pociągu śmierci” wiozącego je z podobnego zakładu w Czechach. Ogółem tylko po czworo z nich zgłosiły się matki. Wśród nich znajdowała się Bronisława Ćwikowska, która 27 lipca 1940 r. urodziła córkę Marię. Zaraz po jej narodzinach zmuszono ją do oddania noworodka do ośrodka w Żmigrodzie, gdzie przebywało do 6 lipca 1943 r. Dzień

później przeniesiono Marię do Wąsosza. Syna Jerzego od rodziny zastępczej odebrała wspomniana już Eugenia Tychaczek. Również Marii Zabłockiej, która 20 kwietnia 1944 r. urodziła syna Jana oraz Mariannie Harasińskiej, matce urodzonej 4 sierpnia 1942 r. Bogusławy, udało się odzyskać swe dzieci.

Pozostałe zostały przysposobione przez polskie rodziny, które z największym poświęceniem opiekowały się nimi, leczły je i wychowały. Dzieci w momencie adopcji były w dramatycznym stanie – wygłodzone, owrzdzone, nie potrafiły chodzić. Wszystkie były znerwicowane, bały się światła i dźwięków. Wśród ocalałych znajdował się m.in. Zygmunt Brzozowski, urodzony 8 stycznia 1944 r. Jego przybrana matka, Maria Stróżyk, wspominała po wojnie: „Dziecko było bardzo wycieńczone, owrzdzone, nie miało włosów, ale jeden wielki strup na głowie. Chłopiec był wychudzony do ostatnich chrząc, skóra i kości. Bał się wszystkiego: światła, głośniejszych rozmów i dźwięków. Nieustannie ssał paluszek od rączki, który był wyschnięty z ranami do kości. Zrywał się ze snu nocą zlany potem i wystraszony. Mając piętnaście miesięcy, dostał dwa pierwsze zębki na dole. Nie tylko nie chodził, ale nie siedział prawie do drugiego roku życia”.

Mimo ogromnego wysiłku lokalnej społeczności, nie wszystkie dzieci udało się uratować. 18 maja 1945 r. zmarła Krystyna Śledziona, przebywająca w zakładzie w Wąsoszu od 9 września 1944 r.

Ocalałe dzieci latami borykały się z licznymi dolegliwościami. Przeważająca większość zaczęła chodzić i mówić, mając 2–3 lata. Na ich ciele stwierdzono obecność licznych blizn. Część z nich miała nagminne problemy ze wzrokiem, płucami, oskrzelami, schorzeniami reumatycznymi, sercem oraz migrenami. Przez lata pozostawały pod stałą opieką lekarzy. Szczególnie pomocy dzieciom z zakładu w Wąsoszu udzielał lekarz Stanisław Dzieciuchowicz.

Pobyt w zakładzie wywarł również duży wpływ na ich psychikę. Gros z nich cierpiało na nerwicę oraz zaburzenia łą-

154/18

Liste der polnischen Kinder.
St. Josefstift zu Herrnsstadt.
10. April 1945

Zu- und Vorname:	geb. am:	aufgenommen am:
4. Benesik Johannes	23. 1. 40,	9. 6. 43,
2. Semek Regina	17. 6. 43,	29. 6. 43,
3. Cwikowska+ Maria	27. 7. 43,	7. 7. 43,
4. Bochynski Ksimir	20. 5. 43,	7. 7. 43,
5. Szczotka Erika	6. 5. 43,	19. 7. 43,
6. Bialek Franz	7. 2. 43,	4. 8. 43,
7. Szycowski Joachim	20. 2. 43,	13. 8. 43,
8. Ostrowska Dorothea	13. 2. 42,	9. 9. 43,
9. Dorocinski Willi	20. 6. 42,	1. 12. 43,
10. Musial Franz	24. 10. 43,	12. 1. 44,
11. Kapuzinski Broniek	12. 3. 41,	26. 2. 44,
12. Szalabski Stefan	12. 4. 42,	10. 3. 44,
13. Wlodarczyk Christa	25. 7. 40,	16. 3. 44,
14. Janowski Alfred	11. 12. 43,	28. 3. 44,
15. Jaslowezki Wladislaus	17. 12. 43,	29. 3. 44,
+16. Bulska Stanislaw	14. 12. 43,	31. 3. 44,
+17. Wielgen Johanna	24. 12. 43,	22. 5. 44,
+18. Schliwiak Genovefa	16. 11. 43,	13. 6. 44,
+19. Brzozowski Sigismund	8. 1. 44,	12. 7. 44,
20. Gmowa Helona	15. 4. 44,	12. 7. 44,
+21. Smigalski Ksimir	2. 2. 43,	12. 7. 44,
22. Pryca Halinka	2. 2. 43,	12. 7. 44,
+23. Betkier Zbigniew	9. 9. 43,	12. 7. 44,
+24. Bosek Maria	28. 3. 44,	17. 7. 44,
+25. Kapeleinczyk Alfred	1. 11. 43,	19. 7. 44,
+26. Polywarz Maria	31. 1. 44,	20. 7. 44,
+27. Usinska Helena	13. 4. 44,	21. 7. 44,
28. Gisler Günter	20. 1. 44,	31. 7. 44,
29. Tychaczek Georg	26. 9. 41,	29. 8. 44,
+30. Śledziona Christa	6. 5. 44,	9. 9. 44,
+31. Wagenski Alfred	13. 6. 44,	15. 9. 44,
+32. Podnaszewski Josef	19. 7. 44,	20. 10. 44,
33. Hanesinski Boguslaw	4. 8. 42,	1. 11. 44,
+34. Kusmitoch Elisabeth	2. 10. 44,	15. 11. 44,
35. Zbłocka Jan	20. 4. 44,	4. 12. 44,
36. Jakubas Jan	10. 6. 44,	4. 1. 45,
37. Trojanowska Josefa	18. 3. 44,	5. 1. 45,
38. Debiec Maria	29. 9. 44,	10. 1. 45,
-39. Zietersa Barbara	1. 8. 44,	16. 1. 45,

Lista ocalałych dzieci z zakładu w Wąsoszu

kowe. Halina Mądra zeznawała po wojnie: „Rodzice mieli sklep. Moja mama chodziła w białym fartuchu. Jak widziałam biały fartuch, reagowałam krzykiem”. Stanisława Bulska dodawała: „Miałam jakieś dziwne sny w dzieciństwie, budziłam się po nocach, zrywałam się zawsze z krzykiem, długo byłam taka wystraszona, wciąż się bałam i to dość długo trwało, byłam dzieckiem bardzo nerwowym”.

Poszukiwanie rodziców

Po wojnie część rodziców poszukiwała swych dzieci, które w czasie wojennej próżni odebrano im siłą, a następnie przekazano do zakładu w Wąsoszu. Wśród nich znajdowała się Helena Ostrowska, która poszukiwała przez PCK urodzonej 13 lutego 1942 r. w Brzykowie córki Doroty. W toku prowadzonych w latach 1952–1954 spraw sądowych wyrażono zgodę na zamieszkanie z nią. Walkę o powrót syna – Stefana Giersa – podjęła także Zofia Naporowska. Według postanowienia sądu w Rawiczu miał on jednakże pozostać u przybranych rodziców do czasu osiągnięcia pełnoletności. Poprzez rodzinę z Rzeszowszczyzny Stefania i Wanda Czajkowsky odnaleźli w 1949 r. swoją córkę Janinę: „Nie mogli przyjechać do Polski z przyczyn finanso-

wych i mama przyjechała do kraju w 1959 r. lub 1960 r. Ja już nie chciałam zmieniać rodziny, uważałam, że moi prawdziwi rodzice to ci, którzy mnie adoptowali. Po trzech miesiącach mama wróciła do Australii”.

Niejednokrotnie osoby, które przebywały uprzednio w placówce w Wąsoszu, o adopcji dowiadywały się w sposób brutalny od sąsiadów czy też dzieci w szkole. Zarówno one, jak i ich przybrani rodzice, którzy wnieśli ogromny wkład w ich wychowanie, mieli kłopoty z powrotem do równowagi psychicznej. Erika Szczotka wskutek wieści o adopcji uciekała z domu na stację kolejową, gdzie oczekiwała

na przyjazd prawdziwej matki. Antoni Kusztełak po wojnie wspominał: „Jedynie było mi bardzo przykro jak moi koledzy mówili mi, że zostałem »kupiony«. Nie mogłem w to uwierzyć, a pytać opiekunów nie miałem odwagi. Dlatego pamiętam, że nieraz biłem się z nimi, a potem w nocy, jak nikt nie widział, płakałem w poduszkę”.

Część osób podejmowało próby odzyskania swoich prawdziwych rodziców. Często kończyły się one niepowodzeniem. Jan Szycowski zeznawał po wojnie: „Pomimo upływu lat nadal nie znam swoich prawdziwych rodziców. Żadne poszukiwania, jakich się podjąłem, nie dały żadnych rezultatów. Do dzisiaj posiadam jeszcze w domu kartkę ze swoim dawnym imieniem Joachim i nazwiskiem Szycowski, jaką miałem zawieszoną na szyi w dniu kiedy zostałem przewieziony z grupą dzieci z Wąsosza do Rawicza. Jest to właściwie jedyny ślad po mojej przeszłości, jaki posiadam”.

Wszystkie osoby pozostałe przy życiu jako dzieci z Wąsosza poddano w 1987 r. badaniom w Centrum Diagnostyki Medycznej we Wrocławiu. W ich wyniku stwierdzono, że pobyt w zakładzie wywarł duże piętno na ich psychice.





Wzniosłe *idee* przycmione *konfliktami*

— *dr hab. Cecylia Kuta* —

Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie

Narodziny Solidarności były przełomowym momentem w najnowszej historii Polski. W Stoczni Gdańskiej 14 sierpnia 1980 r. wybuchł strajk, który odcisnął trwałe piętno na losach Polski i całej Europy Środkowej. W jego konsekwencji doszło do uwolnienia energii społecznej, co zaowocowało powstaniem Solidarności

Choć Solidarność oficjalnie określała się jako związek zawodowy, w rzeczywistości stanowiła jeden z niezwykłych ruchów społecznych w dziejach. Na te chwile narodowego zrywu Polacy czekali od momentu zakończenia II wojny światowej. Solidarność była nie tylko nadzieją na poprawę bytu ekonomicznego i sytuacji gospodarczej. Rozbudziła uspięne przez lata dążenie do wolności, poczucie honoru, przywróciła elementy chrześcijańskie do życia publicznego, przyniosła odnowienie moralne. Wkrótce jednak wzniosłe idee przyćmiły konflikty, które pojawiły się w związku.

Radykałowie i umiarkowani

Konflikty w Solidarności pojawiły się już na początku, a z czasem przybierały na sile. Wynikało to z kilku czynników. Różne były rodowody i odmienne doświadczenia liderów, wyłonionych w czasie letnich strajków 1980 r. Istotną rolę odgrywały względy ambicjonalne oraz kwestie charakterologiczne, co nie jest czymś niezwykłym i pojawia się często zwłaszcza w dużych liczebnie organizacjach. Przede wszystkim jednak konflikty w strukturach krajowych i regionalnych związku pod-

sycała, a niekiedy też kreowała Służba Bezpieczeństwa.

W prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego (MKZ) w Gdańsku ścierały się dwa nurty – fundamentalistyczny (radykalny) i pragmatyczny (umiarkowany). Reprezentanci pierwszego z nich, w odróżnieniu do pragmatyków, kładli nacisk na przestrzeganie zasad demokracji i suwerenności. Przeciwni byli kompromisom z komunistami. Pragmatyk Lech Wałęsa dążył do wyeliminowania swoich oponentów i zastąpienia ich oddanymi sobie doradcami. W kwietniu 1981 r. doprowadził do usunięcia z prezydium gdańskiego MKZ Anny Walentynowicz. Dawny lider WZZ Andrzej Gwiazda, pełniący funkcję wiceprzewodniczącego MKZ, stwierdził: „Na protest zasługiwało hasło Wałęsy »Na początku byli potrzebni ludzie walki, dziś są w cenie ludzie organizacji«. [...] Myśmy oponowali za utrzymaniem zasad szerokiej demokracji, w imię której ruch powstał, i nas wyeliminowano”.

Realizowana przez komunistów taktyka „okresowych konfrontacji” oraz wywołane przez nich kolejne starcia, mające na celu osłabienie Solidarności, potęgowały spory w obrębie związku. Konflikt z Wałęsą po raz pierwszy wyszedł poza ramy gdańskiego MKZ podczas tzw. kryzysu



Delegaci (1 z lewej) Seweryn Jaworski, (3 z lewej) Zbigniew Bujak (zwrócony przodem do fotografującego) podczas głosowania na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” na sali Hali „Olivia” w Gdańsku, 1981 r.

bydgoskiego w marcu 1981 r., po tym jak funkcjonariusze milicji siłą usunęli z sali obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy delegację Solidarności. W odpowiedzi na tę brutalną akcję władze krajowe związku opowiadały się za strajkiem generalnym, wyznaczonym na 31 marca 1981 r. Wałęsa natomiast szukał ugody z władzami. Odwołanie strajku generalnego wbrew stanowisku wielu działaczy oraz niejasne okoliczności zawarcia porozumienia zaostrzyły podziały w Solidarności. Nigdy nie osiągnęła ona już tak wielkiej mobilizacji i społecznego poparcia jak w okresie kryzysu bydgoskiego.

Silna grupa opozycji wobec Wałęsy ujawniła się w trakcie I Krajowego Zjazdu Delegatów, odbywającego się w Gdańsku od 5 do 10 września oraz od 26 września do 7 października 1981 r. Mimo tego Wałęsie udało się zachować funkcję przewodniczącego, uzyskując 55 proc. głosów. Wybrany został w demokratycznych wyborach, ale wkrótce okazało się, że kierując związkiem, nie zamierzał przestrzegać zasad demokracji. Protestując przeciwko temu, pod koniec listopada 1981 r., 15 członków Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, m.in. Alina Pienkowska, Ewa Kubasiewicz, Andrzej Gwiazda, zrezygnowało z zajmowanych funkcji, tłumacząc to następująco: „Nie uznajemy zasady –

dobro związku to spełnienie życzeń Lecha Wałęsy, a jedność związku to usuwanie ludzi dla niego niewygodnych”. Skonfliktowana Solidarność dodatkowo została osłabiona przez stan wojenny.

Podziały w konspirze

Komuniści, wprowadzając 13 grudnia 1981 r. stan wojenny, nie zdołali całkowicie zniszczyć 10-milionowego związku, który starał się kontynuować działalność w podziemiu. Kilka godzin po ogłoszeniu stanu wojennego w Porcie Gdańskim członkowie Komisji Krajowej, którzy uniknęli internowania: Mirosław Krupiński, Andrzej Konarski, Eugeniusz Szumiejko, Jan Waszkiewicz i Aleksander Przygodziński powołali naczelną strukturę związku – Krajowy Komitet Strajkowy. Nie funkcjonował on długo. Jego działalność zakończyła się wraz z pacyfikacją Stoczni Gdańskiej 16 grudnia 1981 r. Niespełna miesiąc później, 13 stycznia 1982 r., Szumiejko i Konarski powołali Ogólnopolski Komitet Oporu (OKO). Z rezerwą do tej inicjatywy podchodzili działacze, którzy rywalizowali z Szumiejką o przywództwo w podziemnej Solidarności. W kwietniu 1982 r. doprowadzili oni do powołania w miejsce OKO Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej (TKK), w skład której weszli przywódcy najlepiej zorganizowanych regionów podziemnej Solidarności. Struktura ta starając się nakłonić władze do odwołania stanu wojennego, prowadziła umiarkowaną politykę poprzez organizowanie i wspieranie różnych form oporu, z wyjątkiem terroru i przemocy.

Taktyka ta nie dla wszystkich była do zaakceptowania. Zwolennicy radykalnych metod walki z systemem, na czele z działaczem dolnośląskiej Solidarności Kornelem Morawieckim, w czerwcu 1982 r. utworzyli Solidarność Walczącą.

Funkcjonowała ona jednak w cieniu TKK, która do 1986 r. była największą strukturą podziemnej Solidarności.

29 września 1986 r., po tym jak władze PRL ogłosiły amnestię, Wałęsa powołał jawną Tymczasową Radę (TR) NSZZ „Solidarność”, której zadaniem miało być „wypracowanie nowego modelu działalności, jawnej i legalnej”. W jej skład weszli: Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Tadeusz Jędynak, Bogdan Lis, Janusz Pałubicki, Józef Pinior. Rok później, 25 października 1987 r., struktura ta połączyła się z tajną TKK. W ten sposób powstała Krajowa Komisja Wykonawcza (KKW), której nie uznała część liderów związku z 1981 r. Kilka miesięcy wcześniej, w kwietniu 1987 r., w reakcji na powołanie przez Wałęsę TR, dawni działacze kierownictwa Solidarności, m.in. Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Jerzy Kropiwnicki, Jan Rulewski, Andrzej Słowik, utworzyli Grupę Roboczą Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, która wezwała do zwołania Komisji Krajowej. Pertraktacje prowadzone w tej sprawie z KKW nie odniosły skutku.

„Kontrolowany wybuch jądrowy”

Od jesieni 1988 r. toczyły się rozmowy na temat ponownej legalizacji Solidarności. Poprzedziły je wiosenne i letnie fale strajków, których uczestnicy obok żądań płacowych domagali się zalegalizowania związku. Katastrofalna sytuacja ekonomiczno-gospodarcza pod koniec lat 80. i rosnące niezadowolenie społeczne zmusiły komunistów do podjęcia rozmów z umiarkowanym skrzydłem opozycji. Nie oznaczało to, że zamierzali dopuścić do ponownej rejestracji Solidarności. Kilka dni po pierwszym spotkaniu Lecha Wałęsy i oddelegowanego do rozmów z nim szefa

MSW Czesława Kiszczaka, które odbyło się 31 sierpnia 1988 r., Wydział Polityczno-Organizacyjny Komitetu Centralnego PZPR uspokajał komitety wojewódzkie: „Podkreślamy, że nie formułowano w rozmowie z L. Wałęsą żadnych gwarancji rejestracji »Solidarności«”. Stwierdzano, że „rozmowy mogą przyspieszyć procesy różnicowania się wewnętrznego opozycji, samookreślenia się jej, ukształtowania się jej konstruktywnej części gotowej do dialogu z władzą i wspólnego ponoszenia odpowiedzialności”. Kiszczak przekonywał, że kierownictwo PZPR „nie ma zbytich złudzeń co do ewentualnych dużych korzyści z tych rozmów”.

Oczekiwaniami strony opozycyjnej miały się z oczekiwaniami komunistów, którzy chcieli, by ewentualna legalizacja Solidarności odbyła się na ich zasadach. Stanisław Ciosek, członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR, uczestniczący w rozmowach w podwarszawskiej Magdalence, mówił: „Chcemy rozpocząć proces legalizacji, ale musi to być tak jak kontrolowany wybuch jądrowy”. Plan został zrealizowany. Przedstawiciele opozycji zasiadający przy okrągłym stole, wbrew stanowisku Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, zgodzili się na legalizację związku na podstawie ustawy z 1982 r. Komuniści potraktowali to jako rezygnację z relegalizacji Solidarności. Aleksander Kwaśniewski w lutym 1989 r. oceniał: „Udało nam się uzyskać bardzo ważne i z politycznego punktu widzenia ogromnie doniosłe oświadczenie, iż to, o co »Solidarność« zabiega, jest legalizacją, a nie relegalizacją [...]. Skutki relegalizacji oznaczałyby jakby podważenie decyzji podejmowanych zarówno 13 grudnia 1981 r., jak i w październiku 1982 r., kiedy wchodziła nowa ustawa delegalizująca”. Takie rozwiązanie utrwaliło podział w Solidarności między umiarkowaną grupą Wałęsy i jego adwersarzami. Rozłam w związku się pogłębił. Ci, którzy nie zgadzali się z przyjętymi rozwiązaniami, pozostali poza zarejestrowaną 17 kwietnia 1989 r. „nową” Solidarnością.

Konflikty i podziały oraz wszelkie wady i niedoskonałości, które pojawiały się w ruchu solidarnościowym, w latach 80., nie zmieniają jednak faktu, że Solidarność była jedną z najpiękniejszych kart w historii Polski. ■



Pierwsze plenarne posiedzenie „Okrągłego Stołu”, 6 lutego 1989 r.



O reparacjach w nowocześnie wydaniu

Zagadnienie reparacji wojennych w XX w. może budzić zainteresowanie nie tylko polityków, publicystów, lecz także naukowców. Myśląc o naukowcach, zapewne w pierwszej kolejności przychodzi do głowy wertujący stare dokumenty historyk w okularach albo prawnik powołujący się na przepisy międzynarodowych traktatów. W dyskursie dotyczącym reparacji zabierają jednak głos również badacze spoza tych dwóch dyscyplin



Kościół pw. Św. Augustyna (ul. Nowolipki 48/50) wśród ruin wyburzonej przez Niemców zabudowy byłego getta w rejonie skrzyżowania ulic Nowolipki i Smoczej

W 2020 r. w „Roczniku Polsko-Niemieckim” ukazał się artykuł naukowy trojga wrocławskich badaczy – Katarzyny Gelles, Leszka Kwiecieńskiego i Bartosza Michalskiego – pt. „Podzielić się nowoczesnością. Reparacje 2.0?”. Tekst, choć interesujący, przeszedł dotychczas – jak się wydaje – bez echa. Tymczasem zasługuje na uwagę, bowiem jest oryginalny i zawiera nowe propozycje w zakresie podejścia do formy ewentualnych reparacji.

Publikacja, jeśli pominąć czysto naukowe elementy (jak np. zastosowana metodologia), rozpoczyna się od omówienia rozszczeń reparacyjnych w perspektywie historycznej. Następnie mowa jest o zagadnieniach współczesnych, które dla autorów stanowią płaszczyznę wyjścia do oryginalnej propozycji. Zagad-

— **dr Konrad Graczyk** —
*Biuro Badań Historycznych
IPN (Centrala)*

nieniami tymi są integracja europejska, europeizacja oraz polska pułapka średniego dochodu. W oparciu o te czynniki badacze zidentyfikowali obszary potencjalnej współpracy technologicznej, co pozwoliło sformułować konkluzje i rekomendacje.

O nową definicję

W części historycznej opracowania poruszono kwestię reparacji po II wojnie światowej. Przedstawiono to zagadnienie także w perspektywie stosunków polsko-niemieckich, omawiając argumenty i kontrargumenty obu stron dotyczące aktualności reparacji. Zwrócono uwagę

na działania strony polskiej w tym zakresie w ostatnich latach, które sprowadzają się do utworzenia Parlamentarnego Zespołu ds. Reparacji Należnych Polsce (grudzień 2015 r.) oraz Parlamentarnego Zespołu ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej (wrzesień 2017 r.). Z powodów obiektywnych (data publikacji) w tekście nie ma natomiast mowy o utworzeniu Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karłowicza ani o zaprezentowaniu „Raportu o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945”.

Zgodzić się należy z wywodem autorów, że ze względu na odmienne odnośnienie się do kwestii reparacji drugowojennych przez Polskę i Niemcy, temat ten pozostaje problemem złożonym i potencjalnie drażliwym. Dostrzegają

oni, że od zjednoczenia Niemiec, a następnie akcesji Polski do Unii Europejskiej, kwestia reparacji nabrała nowego, europejskiego wymiaru. Integracja europejska i jej skutki wyznaczają nową przestrzeń dla interpretowania zasadności i rodzaju ewentualnych reparacji. Na tym tle wrocławscy badacze wnioskuje, że europeizacja tworzy nowe impulsy, możliwości dyskursu oraz regulacji problemu, wzbogacając proces integracyjny. Są to spostrzeżenia niewątpliwie trafne, można jednak wyciągnąć z nich różne wnioski. Mogą bowiem pojawić się i takie interpretacje, że środki, które Polska otrzymała z Unii Europejskiej, stanowią substytut reparacji – formę zadośćuczynienia dla Polski. Podobnie zresztą jak rozpowszechniane fałszywe (czy wręcz złośliwe) tezy, że tytułem reparacji Polska otrzymała Ziemię Zachodnie.

W kontekście europeizacji w przywołanym tekście wskazano na dwa zasadnicze procesy: kształtowanie jakościowego wymiaru integracji europejskiej (pogłębiania integracji), co tworzy wspólną przestrzeń integracyjną dla jej uczestników, oraz przyjęcie i respektowanie wspólnych zasad funkcjonowania. Z zasad tych w tekście za szczególnie użyteczne dla kwestii reparacji uznano spójność i solidarność. Z zasady spójności wynika troska o zmniejszanie nierówności, co ma wzmacniać konkurencyjność gospodarki Unii Europejskiej jako całości. Dyrektywa solidarności polega natomiast na wzajemnym szacunku i wsparciu w wykonywaniu zadań, co ma skutkować pogłębianiem relacji między państwami. Rozważania na ten temat zamknięte są klamrą łączącą je z kwestią pułapki średniego dochodu – istnieje bowiem szereg obiektywnych czynników determinujących nierówności, które uniemożliwiają lub utrudniają spójność, solidarność i pogłębianie integracji.

Inne oblicze problemu

Autorzy nie mylą się, wskazując, że czynniki te w przypadku Polski mają uwarunkowania historyczne. Wśród znawców historii i polityki są znane słowa zmarłego niedawno ambasadora Izraela w Polsce, Szewacha Weissa, o tym, że gdyby nie II wojna światowa, Polska miałaby przynajmniej 50 mln obywateli i byłaby gospodarczo silnym państwem. Jednak zniszczenia wojenne, powojenna przynależność do bloku wschodniego

i konieczność późniejszej transformacji gospodarczej zdeterminowały polski model gospodarczy, który, jak piszą badacze, spetryfikowany w ramach europejskiej rzeczywistości, wykazuje cechy charakterystyczne dla gospodarek znajdujących się w pułapce średniego dochodu i przeciętnego produktu. Polska stopniowo traci bowiem przewagi związane z kosztami produkcji, a jednocześnie nie posiada trwałych przewag technologicznych. W sytuacji takiej – brzmią prognozy w tekście – przy umiarkowanym wzroście produktu krajowego brutto nie zmieni się znacząco miejsce, rola i znaczenie polskiej gospodarki w świecie.

Polska, aby zrealizować scenariusz dynamicznego rozwoju gospodarczego, dochodząc w 2025 r. do poziomu Hiszpanii, Słowenii i Włoch, musiałaby nie tylko usunąć wewnętrzne bariery związane z instytucjonalizacją wsparcia inwestycji, lecz także dokonać modernizacji technologicznej, która byłaby efektem nowego podejścia do polsko-niemieckiej współpracy technologicznej, co zostało hasłowo wyrażone w tytule artykułu jako podzielenie się nowoczesnością. Badacze wrocławscy przewidują, że impulsem wzmacniającym potencjał wyjścia polskiej gospodarki z pułapki średniego dochodu mogłaby być współpraca z silniejszymi kompetencyjnie partnerami z Niemiec, w szczególności poprzez transfer technologii wzmacniający przewagi konkurencyjne w strategicznych sektorach gospodarki.

Przewidywania praktyki

Po zbadaniu danych dotyczących wymiany handlowej polsko-niemieckiej z lat 2014–2018 autorzy publikacji wytypowali potencjalne obszary współpracy w grupach produktowych o najwyższym poziomie zaawansowania technologicznego. Wybrali te grupy produktowe, które spełniają trzy kryteria: na które popyt rośnie, w przypadku których tzw. przewaga względna (przewaga uzyskana poprzez zdolność do produkowania wyrobu po niższym koszcie, niż jest w stanie robić to konkurent) jest trwała i silna oraz gdy wartość niemieckiego lub polskiego eksportu w danej grupie przekraczała założony wolumen, co umożliwiło wyeliminowanie przypadkowych kategorii. Analiza taka pozwoliła wyodrębnić szczegółowe grupy produktowe z branży: chemicznej (np. odczynniki diagnostyczne

i laboratoryjne), tworzyw sztucznych (np. rury, przewody, węże i ich wyposażenie), przemysłu lotniczego (np. statki powietrzne) oraz aparatury precyzyjnej (np. przyrządy do analizy chemicznej lub fizycznej). Tytułowe dzielenie się nowoczesnością mogłoby polegać na wspólnych porozumieniach technologicznych i projektach badawczo-rozwojowych. Autorzy mają rację, podkreślając, że warunkiem koniecznym pozostaje wola polityczna i siła sprawcza obu stron.

Zastanawiając się nad powyższą propozycją, trzeba zwrócić uwagę na kilka kwestii. Ma ona charakter innowacyjny i wybitnie ekspercki, i jako taka byłaby możliwa do wykorzystania po przezwycięzeniu pierwszych trudności, które – jak się wydaje – ogniskują się wokół różnicy zdań między stroną polską a niemiecką co do załatwienia sprawy reparacji za II wojnę światową, skoro Niemcy uważają ją za zamkniętą. Implementacja propozycji musiałaby siłą rzeczy przebiegać w sposób zdecentralizowany, choć nie musiałaby odbywać się całkowicie poza agendami państwowymi (np. instytucje badawcze, programy badań i rozwoju). Jednocześnie można zakładać, że niemieccy przedstawiciele wyselekcjonowanych, szczególnie atrakcyjnych branż nie podzieliłoby się z polskimi odpowiednikami z powodów altruistycznych – z upływem czasu coraz słabiej oddziałuje w Niemczech poczucie winy za II wojnę światową, choć warto przypomnieć, że skazany w procesie norymberskim gubernator Hans Frank prognozował, że zmycie hańby z Niemiec za to, czego dokonano na ziemiach polskich, zajmie 1000 lat. Propozycja ta nie brzmi efektywnie, choć z tego powodu prawdopodobnie mogłaby być do przyjęcia przez stronę niemiecką. Dodatkowo, choć w teorii powiązania na płaszczyźnie europejskiej powinny realizować zasady spójności i solidarności, to w praktyce, sięgając tylko po programy Europejski Zielony Ład i Fit for 55, można raczej wyciągnąć wnioski, że nie o działanie na rzecz zniesienia nierówności między państwami chodzi, lecz o kompletne nierozumienie polskiej kondycji i polskich zaszczości, na które przemógł wpływ miał przebieg II wojny światowej i jej dalekosiężne skutki. ■

